



Tadeusz Kraszewski

Sygnatura notacji: **N0871**

Data urodzenia: **08.08.1934 r.**

Data nagrania: **22.10.2012 r.**

Miejsce nagrania: **Dom Kapłana Seniora, Sochaczew, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sudół**

Czas nagrania: **22 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tadeusz Kraszewski: Nazywam się Tadeusz Kraszewski. Urodziłem się 8 sierpnia 1934 roku w Sochaczewie. W tym czasie rodzice moi mieszkali w dzielnicy Boryszew, gdzie ojciec pełnił funkcję komendanta dzielnicowego policji państwowej. Tam spędziłem dzieciństwo. Mieszkałem do 1961 roku. A chyba resztę, to już nie muszę mówić?

Tomasz Sudół: A jeśli chodzi o Boryszew przed wojną, to jak ksiądz zapamiętał tamto miejsce?

Tadeusz Kraszewski: Boryszew przed wojną składał się z trzech części. Była pierwsza część od Sochaczewa, część, gdzie mieszkało dużo biednych ludzi, pracowników na kolei, gdzie była szkoła. Druga część nazywała się Boryszew Dółek, gdzie mieszkali jeszcze biedniejsi ludzie i były zakłady wojskowe materiałów wybuchowych. Jednocześnie w tych zakładach produkowano produkty uboczne, cement dentystyczny, jakieś, nie wiem, jeszcze farmakologiczne leki. I trzecia część była za rzeką Pisią. Boryszew, gdzie były zakłady ceramiczne, trzy oddzielne, stanowiące jedną i tą samą miejscowość. Właśnie rodzice przed wojną nabyli tam domek, działkę ziemi i mieszkaliśmy za rzeką na tym trzecim Boryszewie. Niedaleko zakładów ceramicznych.

Tomasz Sudół: A jeśli chodzi o wrzesień 1939, to jak ksiądz zapamiętał tutaj właśnie walki na tym terenie?

Tadeusz Kraszewski: Zanim doszło do walk, do wojny, to właściwie człowiek już był przygotowany, chociaż miał niewiele lat. Po pierwsze, w takim domu, gdzie ojciec pracował w policji, często rodzice rozmawiali o tym, co nadchodzi. Nie było tajemnicą, że jednak dojdzie do wojny. Poza tym radio, które było i słuchało się radia. Wreszcie

te różnego rodzaju manifestacje przed wojną, takie dodające ducha. Następnie przemarsz wojsk polskich ze wschodu na zachód, oddziałów czy konnicy, a przede wszystkim transporty wojsk kolejną. To już się rozpoczęło w miesiącu lipcu. Lipiec, sierpień. I cóż, 1939 rok, sierpień. Jeszcze jakaś może nadzieja mała, że coś się zmieni. Nic się nie zmieniło. 1 września, zresztą tu nawiasem powiem, że ojciec od połowy lipca, to właściwie był gościem w domu. Był bardzo rzadko. Mieli cały czas ostre dyżury, musieli być. 1 września, piątek, wschód słońca, a w radio: „Halo, halo, uwaga, uwaga”. I to, co tam wiersze Słonimskiego słyszymy. Nadchodzi koma trzy. To tutaj nie było: „Uwaga, nadchodzi koma trzy”, tylko: „Uwaga, najazd niemiecki na Polskę”. I oczywiście informacja, co, gdzie, jak, jak się zachować. Pierwszy dzień był taką nerwówką, bo ludzie biegali, żeby wykupić trochę żywności. A później pierwsze naloty. Gdzieś tam przed południem, trudno powiedzieć o której godzinie, ale pierwsze naloty... Leciły samoloty w kierunku Warszawy, a niektóre z nich odłączały się i to już siały postrach w Sochaczewie. Ciekawe, nie atakowali zakładów wojskowych, ale atakowali stację kolejową.

Tomasz Sudół: Czyli bomby nie spadły na Boryszew na zakłady, prawda?

Tadeusz Kraszewski: Bo nie był bombardowany zakład. W okolicy. Ale żadna bomba nie padła nigdy na zakład.

Tomasz Sudół: A ksiądz w którym miejscu mieszkał w Boryszewie dokładnie?

Tadeusz Kraszewski: 100 metrów od granicy tej fabryki. Oddzielała rzeka i taki park. Tak że to tam działo się.

Tomasz Sudół: A mówiąc o fabryce w Boryszewie, to ona w momencie, kiedy weszli tutaj Niemcy, ona się stała takim miejscem zbornym dla jeńców, prawda?

Tadeusz Kraszewski: Tak, więc produkcja, tak jak mi mówili pracownicy, bo to ja już nie pamiętam, tylko mówili, że produkcja była do 5 września. Jeszcze produkcja była 5 września. Miała być fabryka ewakuowana do Pionek pod Radomiem. I nastąpiła ewakuacja. Jedni na wschód, inni do Pionek, gdzie nie dotarli, a kiedy Niemcy weszli do Sochaczewa, właściwie na ten teren, to było między 12. a 16. Z zakładów, zajęli zakłady, zabezpieczyli, tak że tam nic nie było zniszczone. A w części tych zakładów zrobili obóz dla jeńców i zrobili drugi obóz czy drugą część obozu na terenie pięknego sportowego ośrodka. Tam był taki ładny stadion z trybunami, ze wszystkim. I tam zrobiono obóz.

Tomasz Sudół: I długo ci jeńcy tam byli przetrzymywani w tym obozie?

Tadeusz Kraszewski: Trudno powiedzieć. Po pierwsze, że byłem za mały, że bym właściwie mógł wszystko wiedzieć, a po drugie, że nie wolno mi było opuszczać i podwórka.

Tomasz Sudół: A jeśli chodzi o ten bydgoski baon, który był w Boryszewie, to jak wyglądała historia tych żołnierzy, którzy byli rozstrzelani?

Tadeusz Kraszewski: To pan może znaleźć w tej książce, broszurce mojego brata „Ścieżki życia”. Brat tam szczegó-

łowo opisuje, bo on już był starszy, biegał, patrzył, oglądał i troszkę będzie pan miał wspomniane w tym opowiadanie niedokończone w broszurce wydanej w Bydgoszczy.

Tomasz Sudół: A jak ksiądz zapamiętał tamto wydarzenie?

Tadeusz Kraszewski: Pełne strachu. Strachu. Człowiek się bał. Wiem, że kiedy było zarządzenie niemieckie, nie wolno zbliżać się do okien, to nawet okna musiały być zasłonięte, kiedy przeprowadzano tych żołnierzy na miejsce stracenia. To był 22 wrzesień. To już wtedy nad Bzurą ustały walki, bo już tutaj Niemcy zajęli. Było to po południu. To pamiętam, po południu. A doszło do masakry, znaczy do rozstrzelania już gdzieś przed zachodem słońca. Tam chyba więcej pan będzie mógł znaleźć w relacji pułkownika Rybaka, co tam jest skserowane.

Tomasz Sudół: A w którym miejscu ta egzekucja została wykonana?

Tadeusz Kraszewski: W wyrobiskach po glinie przy cegielni. Między drogą, która prowadzi do Bolimowa-Skiernewic, a drogą do Kozłowa Biskupiego.

Tomasz Sudół: I ksiądz tam w swoich tekstach wspomina o harcerzu z Bydgoszczy.

Tadeusz Kraszewski: Tak.

Tomasz Sudół: Co to był za chłopiec?

Tadeusz Kraszewski: Tyle, na ile ja pamiętam, mogę powiedzieć, to było, nie określe, którego to było dnia, ale to było nie dalej, na jeden, na dwa dni może przed egzekucją. Pod naszą furtkę znalazł się chłopiec gdzieś w wieku lat 14–15 w harcerskim mundurku i siedział. W tym czasie wychodził brat, dlatego, że zbliżała się godzina policyjna. Na pewno pan doskonale wie, co to była za godzina policyjna, że nie wolno było opuszczać nawet i terenu swojego, z domu wychodzić. I brat pyta się: „Co tu robisz?”. I on ze łzami mówi, że jego ojciec pozostał za drutami, a on wypędzony, że on szedł z Bydgoszczy ze swoim ojcem, więc ten się nie namyślał długo, tylko od razu mówi: „Chodź do nas do domu”. Przedstawił go mamie i on pozostał u nas przez dwa dni. Oczywiście chodził na spotkanie ze swoim ojcem, tam za tymi drutami. W tej książce pisze Wiesław o tym, jak on chodził tam do swojego ojca. A w przeddzień rozstrzelania on się już dowiedział, zresztą to było wiadomo w tej dzielnicy, że dojdzie do rozstrzelania, bo Niemcy nagłośnili, że robią sprawę, rozprawę sądową. Upozorowany tamten mord taką rozprawą. I ten chłopak, jak już poszedł rano 22., więcej już do nas nie wrócił. Czy przechodził ulicą? Nie wiem. Okna zasłonięte, nie wolno było się zbliżać. Na podstawie tylko wypowiedzi pani Anny Gostyńskiej, która mieszkała od miejsca rozstrzelania 200 metrów, to tylko wiem to, że on ponoć był z tym swoim ojcem, trzymał się za ręce. A resztę to pan będzie mógł znaleźć więcej tych wiadomości w tej książce „Ścieżki życia”.

Tomasz Sudół: A w którym roku miała miejsce ekshumacja tych żołnierzy?

Tadeusz Kraszewski: Rozstrzelanie było 22 września, 1939 roku. W 1940 roku. Którego miesiąca, też nie powiem. Czy to był kwiecień, czy to był maj nie powiem, bo nie pamiętam. A na pewno to było gdzieś pod koniec kwietnia, może na początku maja. Brat opowiadał szczegółowo, jak wyglądała ta ekshumacja, żeby ktoś nie myślał, że to jak ekshumacja, to była w jakiś sposób kulturalny i taki humanitarny. Przyjechały wozy, odkopywano tych rozstrzelanych, rzucano na wozy, tak jak przedmioty. I później ten kondukt wozów, oczywiście bez żadnego symbolu religijnego, bez niczego jechał na cmentarz, przewoził i tam poukładano tych żołnierzy, już wykopany grób. Jedynym tylko znakiem na cmentarzu był krzyż brzoźowy na początku, nic więcej. Na to pozwolili Niemcy, a więcej nic. Natomiast w miejscu, gdzie dokonano zbrodni, wszystko splantowali cały ten teren i do zakończenia wojny nie wolno nawet było tam wchodzić.

Tomasz Sudół: Czyli obecnie te ciała znajdują się, szczątki tych żołnierzy na cmentarzu w Kozłowie Biskupim.

Tadeusz Kraszewski: Tak, w Kozłowie Biskupim. Nie było później przenoszenia do Bydgoszczy. Tam jest wybudowany pomnik z listą tych poległych.

Tomasz Sudół: A czy kontaktowały się na przykład z księdzem rodziny tych żołnierzy czy krewni po wojnie na przykład?

Tadeusz Kraszewski: Z nami to nie, ale z Polskim Czerwonym Krzyżem tak. Tutaj panu powiem, że ludzie ukradkiem brali te dokumenty i dzięki temu, że jednak ktoś się tam ofiarował, to te dokumenty zostały zebrane. Później przekazane takiemu księdzu o nazwisku Dumański, który tu w Sochaczewie w szpitalu był wtedy kapelanem i on te wszystkie dokumenty w wielkiej tajemnicy przed Niemcami przekazał do Polskiego Czerwonego Krzyża. W jakim czasie przekazał, trudno mi powiedzieć, ale jest dokładna lista tych poległych.

Tomasz Sudół: Ksiądz jeszcze wspominał w jednym ze swoich wspomnień, że tam zginął jeden żołnierz w Boryszewie przy moście.

Tadeusz Kraszewski: Tak.

Tomasz Sudół: To było przed egzekucją jeszcze?

Tadeusz Kraszewski: To było, trudno mi powiedzieć, czy to było... Raczej było już po egzekucji.

Tomasz Sudół: Czyli on był zastrzelony też, rozstrzelany, czy po prostu, czy...

Tadeusz Kraszewski: Istnieją dwie wersje, że ten człowiek wyszedł z obozu. Czy został zwolniony, czy uciekł, trudno powiedzieć. Że doszedł do takiego domu tuż za mostem, jadąc z kierunku Skierniewic i wszedł nieopatrznie do domu niemieckiego na podwórko. I ten gospodarz odpowiedział, żeby opuścić podwórko. Ze spokojem, żeby opuścić. Syn tego gospodarza, ja zaznaczam, powtarzam tylko w formie takiej ustnej, którą mi kiedyś ktoś opowiadał,

że ten syn zastrzelił tego żołnierza z dubeltówki. Ile w tym prawdy, nie wiem. Nie mogę oskarżać ani nawet tego syna gospodarza. Wiem tylko jedno, że był pochowany przy samym moście. Kiedy w 1940 roku była duża powódź, to nawet ludzie się obawiali, czy przypadkiem to ciało nie zostanie wypłukane, ale nie wypłukane. I przeniesiono, kiedy była ta ekshumacja z miejsca kaźni w Gliniankach, to w tym samym czasie przeniesiono tego żołnierza do Kozłowa. I to jest jako 51. Tam się on chyba nazywał Błaszczak, jeżeli się nie mylę. A co do tej opowieści, że to syn tego Niemca zastrzelił, to zastrzegam się, to jest w formie anegdoki, plotki czy jak tam, więc nie będę mówił, że tak było.

Tomasz Sudół: A jeśli chodzi o te warunki, w jakich na przykład przetrzymywano tych jeńców tam na terenie zakładu w Boryszewie, to jak one wyglądały?

Tadeusz Kraszewski: Trawa, boisko, bez sanitariatów. Sanitariaty to były trybuny. Ludzie przynosili wodę, żeby mogli się troszkę obmyć, przynosili jedzenie. Kiedyś nawet w czasie, kiedy ludzie udzielali pomocy, dając jakiś tam taki krewki Niemiec zastrzelił jednego żołnierza. Dlaczego zastrzelił, nie wiem. Mama była świadkiem tego. Podając żołnierzowi, on przyspieszył. Po prostu krokiem przyspieszył. Oni byli za drutami i pod gołym niebem. Tak jak panu mówię, trawa i boisko, i nic więcej. W takiej książce księdza Bielerzewskiego, to jest Poznaniaka, on pisze tam, wspomina o tym, kiedy przebywali w Boryszewie, że nie było nic. Ani wody, ani jedzenia, tylko ludność przynosiła to, co mogli korzystać. Znajdujemy się na miejscu kaźni, mordy 50 żołnierzy polskich z Batalionu Obrony Narodowej z Bydgoszczy. Ten teren to jest dawne wyrobisko po glinie. Tu był teren zupełnie pusty. Ani jednego domu, ani jednego drzewa i Niemcy w 1939 roku, 22 września rozstrzelili tu, na tym terenie 50 żołnierzy polskich z Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej. No cóż...

Tomasz Sudół: Tutaj oni byli pochowani do 1940 roku, prawda?

Tadeusz Kraszewski: Byli pochowani w tym miejscu do 1940 roku i stąd przewiezieni na cmentarz parafialny w Kozłowie Biskupim. Dwa kilometry stąd na południowy zachód.

Tomasz Sudół: I to miejsce było, można powiedzieć, po raz pierwszy upamiętnione przez pracowników fabryki, prawda?

Tadeusz Kraszewski: Tak, po zakończeniu wojny. Po zakończeniu wojny. Pracownicy fabryki chemicznej w Boryszewie wybudowali pomnik, tu się odbywały spotkania zawsze 22 września. Przypuszczam, że i teraz są jeszcze te spotkania łącznie z mszą świętą, poczty sztandarowe, rodziny czy jacyś powiedzmy przedstawiciele z Bydgoszczy. Takim stałym, który przyjeżdża na te uroczystości jest pan Sobolewski z Bydgoszczy. Pracownik muzeum w Bydgoszczy. Znajdujemy się w miejscowości Kozłów Biskupi na miejscowym cmentarzu. Znajdujemy się przy pomniku Bydgoskiego Batalionu Obrony Narodowej. Miejsce pochówku 51 żołnierzy. Mówię jeden, bo jeden był jeszcze ekshumowany z miejsca, gdzie stracił życie przy moście w Boryszewie. Tu na cmentarzu miejscowa ludność zrobiła pomnik, przyjeżdżają rodziny, znajomi i przedstawiciele miasta Bydgoszczy, 22 września tu się odbywają spotkania patriotyczno-religijne, modlitwy. A ludność zawsze pamięta o bohaterach, czego dowodem na to są kwiaty, wieńce i dużo wypalonych prawie już w tej chwili lampek. Tu właściwie światło to się świeci non stop.